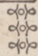
 1847. Nr 1. d. 1 Stycznia. ROK 5. 

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: *Poezija:* Pożegnanie, przez Adama Słowikowskiego. — Pierwszy zawiązek literatury w pieśniach i podaniach ludu, przez J. Majorkiewicza. Aleksander Humboldt i Kosmos. — *Kronika piśmiennicza polska:* Spominki ojczyste, przez Ambrożego Grabowskiego, wydane w Krakowie. — Adjutant Naczelnego Wodza, przez M. S. — Zapóźno i jeszcze dość wcześnie, przez P. W. — Nowiny.

POEZYA,

POŻEGNANIE.

Kiedym cię żegnał, dokoła ściemniało,
Świat, jak całunem, nakrył się żałobą—
Męczarni piekło w mojém sercu wrzało,
Bom już na wieki rozstawał się z tobą!

Kiedym cię żegnał, niebiosa płakały
I szczyt Karpatów stał się posępniejszy;
Smutną mi piosnkę strumienie zagrały,
Zaszumiał obszar na wtór najsmutniejszy.

I tak daleko jak tylko wzrok sięga
Przyroda na się posępność przybrała—
I Horyniowa tocząca się wstęga,
Smutno, ciemniejszym błękitem powiała.

W dzikiéj rospaczy utkwiłem źrenice
W anielską postać, w te oczy niebieskie—
I raz ostatni patrząc w cudne lice,
Zadrżałem, widząc znikającą łezkę.

„Pod błogą gwiazdą jeszcześ się złączymy
W rodzinnéj stronie pędzić wiek szczęśliwy?
W którejże chwili nanowo ujrzymy
Ojczysty Horyń i ojczyste niwy?”

Tajne przeczucie myśl wtedy zamgliło,
Bom już ostatni raz oglądał ciebie—
Ujrzę cię jeszcze, ale nad mogiłą—
Złączę się z tobą—chyba tylko w niebie!

Adam Słowikowski.



PIERWSZY ZAWIĄZEK LITERATURY

W PIEŚNIACH I PODANIACH LUDU.

Naród polski, powstawał pierwotnie w zapadłych w głąb wieków czasach przeszłości,—na obszarach rozciągających się na północ Karpat po nad Wartą, Odrą, aż ku Elbie, po nad Wisłą aż do Baltyku, ku Bugowi i Narwi.—Gniazdem starożytném państwa były, rzec można, okolice Kruszwicy, Gopła, Gniezna czyli w ogólności strona zachodnia kraju, zwana późniéj Wielkopolską. Z czasem dopiero Małopolska z Krakowem, a następnie Mazowsze z Czerskiem, Płockiem i Warszawą powiększyły pierwotne Lachów dziedziny i tak się spoiły w jednę organiczną całość, że się zatarły odwieczne granice krain jednego plemienia. Polska z Litwą, Prussy, Inflanty, nie licząc mniejszych lub mniéj zależnych od Polski krain, zaokrągliły jednę polityczną całość, zbratały się wojną i prawem, zwyczajami, obyczajami, wiarą i oświatą, sercem i duszą, uczuciem i myślą życia. Jedne koleje losów historycznych w różnéj doli budziły jedne w piersiach uczucia i jedne myśli w głowach rodziły, co się odbija w podaniach i pieśniach, jednakiém usposobieniu narodu.

Nim przystąpimy do pokazania piętna wybitnego, odznaczającego pieśni i podania ludu naszego, zastanowić się nam wypada nad źródłami czyli zbiorami tych świeżych, pełnych życia, a nieraz prześlicznych, cudnie pięknych utworów geniuszu narodu, który pod wpływem natury i wypadków, jakie go wychowały, takie a nie inne wydał owoce natchnienia i kwiaty pamięci.

Zbiory zaczynające się od czasu naszego zastanowienia się nad sobą (refleksyi) przypadają właśnie pod te czasy, kiedy rzucając po części naśladownictwo obczyzny, poczuliśmy się na siłach, co się naturalnie i w Literaturze odbić musiało. Około roku 1820, Zoryan Chodakowski (Adam Czarnocki) zwracał już gorliwie uwagę na starowieczny byt ludu w jego czystości pierwotnéj, nieskażonéj sztuką, niepokalanéj napływem wyobrażeń obcych. Był to zwrót ważny, chociaż nie jedyna wyłączna droga badania prawdy, odwzorowania życia przodków naszych, odtworzenia zasad przeszłości w duchu i prawdzie żywota.—

Dawniéj nie zbiérano prawie wcale zabytków starożytności, które nas obecnie zajmują, a mianowicie podań i pieśni ludu, nie zwracano wcale albo przynajmniéj bardzo mało na nie uwagi, bo utwory te karmiły i napawały myśl i uczucie, żyły w sercach i duszach, czujących tak żywo, że czuć bezpośrednio utwory podobnego rodzaju, żyć niemi tylko można było; ale jeszcze myśl nie dojrzała i pisarze nasi nie zdołali uczynić literatury ludu przedmiotem szczególnych badań, albo się przynajmniéj zająć całémi jéj zbiorami. To nam tłumaczy dla czego dopiéro u najnowszych, bo w ostatnich prawie czasach krzątać się u nas zaczęto i zabrano się do pieśni ludu, i pokazuje zarazem jasno, jak na dłoni, że nawet w czasach kwitnących piśmiennictwa, w wieku tak zwanym złotym, podobny zwrot miejsca mieć nie mógł, bo potrzeba zbiorów czuć się nie dawała, bo treść, myśl sama Literatury ludowéj przepływała niewidzialnémi ponikami do dzieł pisarzy naszych.—Wszakże w całéj Europie wtenczas dopiéro zwrócono uwagę na Literaturę ludową, a mianowicie pieśni tak zwane *gminne*, kiedy ludzkość odradzać się zaczęła w duchu i prawdzie, oraz dążyć do przetworzenia społeczeństwa na zasadach świadomości, uznania się w swojém jestestwie. Wynikło to z przeświadczenia głębokiego o konieczności i możności przetworzenia, a myśl zastosowana do wszystkiego co tworzy duch ludzki, sprowadziła nowe stanowisko zapatrywania się na Literaturę (Herder, Szyller, Gete...). Chodakowski był w tym względzie wyrazem czasu, kapłanem prawdy, wiernym i poświęcającym się, który—jak powiedział Kazimirz z Królówki:— „pełnił co kazał duch święty.”

Niewczesne wszakże były żale i mniéj stosowne odezwanie się Czarnockiego, iż: „nie pomału żałować trzeba, że w Czechach za Karola IV, a w Polsce w wieku Zygmuntów, przychylnym dla nauk i mowy ojczystéj, w wieku nie tak pogorszonéj zagrody niesmaku, nie pomyślano o zbiorze całkowitym pieśni. Do podziwienia, że Jan Kochanowski *wiele prostoty z pod strzechy wiejskiéj przenosząc* do swych rymów, nie wpadł na myśl podobną: ona tuż za nim stała." *) Owszem, podług naszego przekonania, była to myśl daleka od Kochanowskiego, obca i niepojęta, niezrozumiała dla niego i spółczesnych, którzy mieli inne wcale niż my potrzeby, inne od nas warunki życia—czego najlepszym dowodem jest właśnie ta okoliczność, że nie myślano o zbiorach pieśni podań i ludu: na dowcip tylko czyli raczéj humor (dykteryjki i żarty) i rozsądek praktyczny (przysłowia) zwrócono uwagę i zbiérano je. Jest z dawniejszych czasów tylko jeden zbiorek mały, ale ważny bardzo poezyi ludowéj pod nazwą: „Kiermasz wieśniacki, abo rozgwara Kmosia z Bartoszem na Zawislu", przy końcu którego czytamy, że:

pisał to Jan z Wychołówki,
co się nie lęka przymówki.

O zbiorku tym, z którego wybornego odpisu p. Władysław Wojcicki korzystać mi pozwolił, wspomnieć mi w swojém miejscu nieraz może wypadnie: tymczasem zaś powiem tylko w ogólności, że nie w czasach kwitnących dla podań i pieśni, to jest nie w wieku, kiedy te zrosłe są jeszcze, że tak powiem, z narodem, zwracają na nie uwagę, ale kiedy te pieśni i podania ginąć zaczynają, badacze przeszłości, jakby uczuciem zachowawczém wiedzeni, usiłują wyrwać je niepamięci, uchronić od zatracenia i wiecznéj zagłady owe cudnie piękne ślady rozwijania się człowieka, kiedy przewodnikiem jego kształcenia się było uczucie i tylko uczucie. Zapytajcie dziś pracowników na tém polu, zapytajcie Wojcickiego jaka myśl przewodniczyła mu przy zbieraniu podań i pieśni ludu? co go do podobnego rodzaju pracy skło-

*) Obacz Z. D. Chodakowskiego o Słowiańszczyznie przed Chrześciaństwem i W. Surowieckiego zdanie o piśmie temże. Kraków, 1835. str. 11.

niło? Nie co innego, zaiste! prócz chęci zachowania niknących podań, rodzaj bowiem pracy w każdym zwrocie Literatury wynika z okoliczności i potrzeb, pod których wpływem i ciążeniem koniecznėm żyjemy. J. J. Lipiński, który zebrał i wydał piosenki ludu wielkopolskiego, wyraźnie mówi, że do ogłoszenia ich największą pobudką mu było, iż wszystko szczeropolskie w rzeczonéj krainie nagle spieszy ku poniechaniu i zapomnieniu, a lud pospolity wszystkie znamiona swoje tracić zaczyna. Postrzeżenie p. Lipińskiego trafne jest, chociaż uwaga czyli wniosek mniéj stosowny, bo za ogólny, nie można go więc za sąd ostateczny, wyrok sprawiedliwy poczytać. Wielka to wszakże prawda, którą geniusz wieszczy położył za godło swéj pracy, że co ma żyć wiecznie w pieśni, w życiu zginąć powinno:

Was unsterblich im Gesang soll leben
Muss im Leben untergehen. (Schiller.)

Najlepsze w świecie chęci odznaczają prace znanego w Literaturze naszéj, szanownego Nestora Łukasza Gołębiowskiego, który między innémi napisał dzieło: „Lud polski, jego zwyczaje i zabawy"—wydane w r. 1830, pod wpływem Chodakowskiego, z którym Gołębiowski w bliskich był stosunkach. W Gołębiowskim wszakże, który stoi na stanowisku przejścia od klassycyzmu, mniéj daleko widzić i czuć się daje naturalności i wdzięku, świeżości, czerstwości pomysłów, co się w Zoryanie Chodakowskim przebija, lubo w tym ostatnim nie masz tyle nauki, ile w autorze Domów i Dworów.

Nie małą w Literaturze położył zasługę Wacław z Oleska (Zalewski), który w kilka lat po Gołębiowskim wydał: „Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego. Zbiór to najpracowiciéj dokonany i najobszerniéjszy ze wszystkich znanych, ale Wacław z Oleska, jakkolwiek namiętnie przywiązany do Literatury ludowéj, cenić jéj nie umiał i w rosprawie wstępnéj, na czele dzieła umieszczonéj, obok wielu myśli pięknych i piękniejszego jeszcze zamiłowania rodowości, dobrych chęci swoich, obok niejednego postrzeżenia i szczegółu, na który przed nim nikt jeszcze nie zwracał uwagi, wystąpił z wyobrażeniami opacznemi, dzikiemi, bezzasadnemi zupełnie. Oddzielnéj wymagałoby rosprawy

zbicie błędów rozsianych w rosprawie, o któréj mowa; tu tylko pominąć nie możemy postrzeżenia Wacława z Oleska, pokazującego mniejsze, niżby się spodziewać po autorze polskim należało, obeznanie się z dawnémi pisarzami i duchem Literatury naszéj.

„Poezya nasza (pisze Zalewski) za czasów Zygmuntów, spadła nam jak gdyby z nieba. Poezya innych narodów (?!) jest jakby drzewo na rodzinnéj zrosłe ziemi; można wykazać jak z rodzinnego wykluło się ziarna, jak rodzinnéj ziemi wzmagało się sokami, jak nareszcie w pień wystrzeliło i nad narodem, który go pielęgnował w rozłożyste rozciągnęło się gałęzie (*chciałbym aby autor dowiódł tego na Literaturze francuskiéj*); nasza zaś poezya, jakoby ów ptak rajski (?!) o którym powiadają, że nóg nie ma i zawsze w powietrzu wisi, nie mogła się osiąść na polskiéj ziemi, nie wypłynęła z tła krajowego." *)— Zastanawiając się nad pismami Reja lub Kochanowskiego wierszem i prozą, nie możemy się zgodzić z tym nieuzasadnionym historycznie, popartym przykładem niestosownym, z tym mówię pomysłem, który nam nie tłumaczy znaczenia wpływowego tylu pisarzy naszych, to jest, dla czego Rej lub Kochanowski był tak powszechnie czytany. Nie udowodniwszy naszego mniemania nie śmiemy go narzucać czytającym: spodziewamy się wszakże pokazać dowodnie, że właśnie rzecz się miała przeciwnie, niż utrzymuje Wacław z Oleska, to jest, że pierwiastek a raczéj duch ożywiający Literaturę ludową, odbija się w najznakomitszych pisarzach naszych.

Aczkolwiek zbiór Wacława z Oleska nie zawiera pieśni ludu w ich pierwotnéj czystości, bo w przerobieniu sztuczném wiele i polskich i ruskich podaje, co nawet po części i nieznawca dostrzedz z łatwością może **), jednakże obszerny ten zbiór pieśni ludu galicyjskiego dał początek innym, służył bowiem za podstawę budowy, do któréj przystawiano inne—nie można mu pomimo niedokładności odmówić niepospolitéj zasługi, któréj dla tego wspomniane wady nie zacierają.

K. Wł. Wojcicki zebrał: „Pieśni Białochrobatów, Mazurów i Rusi z nad Buga, z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich,

*) Rozprawa wstępna VI.

**) M. Grabowski zauważył to samo w zbiorze pieśni ruskich Maksymowicza.

czeskich i słowiańskich." Dzieło to (ozdobione rycinami i muzyką...). (Drużyna). Prawdziwy charakter narodowy (miejscowy) pokazuje się szczególniéj w pełnych życia krakowiakach a owo życie kozackie drużyny—w kozakach i niektórych pieśniach ukraińskich historycznych. Duch ten wieje z owéj pieśni, którą czytając mimowolnie przypominamy sobie zaraz taniec, śpiew, muzykę, jak przy naszych mazurach albo krakowiakach:

Hej! ja kozak z Ukrainy,
Kozak z rodu, kozak z miny,
Nigdy w żytiu ne zapłaczu,
Huczu, kryczu, hraju, skaczu.
Trastia tomu szczo sia bidit,
Szczo ino nad hryszmi sidit,
Ne z roskoszy, tylko z bidy
Tnu hołubcia, jdu w prysidy....

Widzimy tu życie rycerskie, zwane w starożytnych czasach na Rusi *kozackiém.* *) Charakter jego pod każdym względem przeciwny zwrotowi uczuć który się nazwało *rodzinnym*, a który się rozwija pod wpływem życia domowego i potocznych zatrudnień życia. Przeciwny zupełnie duch maluje się w znanéj nam dobrze piosence naszéj:

Chłopek ci ja chłopek i t. d.

Przywiązanie do wszystkiego co nas otacza, do szanowania rodzinnych uczuć, tych prawdziwych domowych bogów naszych, pokazuje się w ostatniego rodzaju pieśniach; gdy kozak lubi swoje *pobereże*, tęschni nieraz za lackim krajem, gdy śpiewa:

Bywaj zdorow lacki kraju...

Ale dla tego idzie na Wołoszczyznę, gdy mu się w domu sprzykrzy lub nie wiedzie, przyśpiewując sobie:

W Wołoszczyni dobry lude...
albo:
I tam lude hde Tatary i t. d.

*) Do dziś dnia zowiemy chłopca niespokojnego, swawolnego, żywego, kozakiem.

Nigdzie się tak wydatnie nie odbija przeciwieństwo życia czyli bytu *rodzinnego* i *drużynnego*, jak w uczuciu miłości. Oto jest obraz kochanka, któremu się serce ściska, gdy widzi swoją bogdankę idącą za innego. Naiwne są wyrażenia ogólne: *on* i *ona*.

Ona idzie do kościoła,
Między pannami,
Jako słońce najśliczniejsze
Między gwiazdami.
Ona wyszła z kościołeczka
Drobno stąpając;
Onemu się serce kraje
Na nią patrzając.
Ona idzie do taneczka
Jako róży kwiat;
A *on* stoi za drzwjami
Nie żądzen mu świat.

Przeciwne zupełnie kozak ma wyobrażenie o miłości od tego *owego* co stoi za drzwiami, kiedy śpiewa pocieszając się:

Ne welika sercu tuha,
Ne budesz ty, bude druha i t. p.

W pieśniach Podhalan jest coś podobnego, a nawet w Krakowiakach naszych, gdzie czasem miłość jest zabawką, żartem lekce ważonym. Dziewczyna śpiewa sobie idąc za pierwszym popędem swoich skłoności:

Moja miłość taka płocha,
Że się na raz we dwóch kocha:
A ja mówię, nic w tém złego,
Lepiéj dwóch mieć niż żadnego.

W ogóle jednak nic uroczystszego, nic świętszego u naszego ludu, pełnego poczciwości, pracowitości i religijnego nad miłość; to święte ogniwo społeczeństwa w zakresie życia rodzinnego, domowego. Spotykamy w tym względzie rysy charakteru krajowego najpiękniejsze w najniższych słojach społeczeństwa, które im lepiéj poznajemy, tém więcéj przywiązujemy się do nich i poważamy je, uwielbiamy piękną

duszę jego, co w pieśniach w pełni uczuć wylewa się ten geniusz poetyczny, co uczucia i myśli narodu w całéj prostocie i naturalnym wdzięku odbija. Czy może być np. co piękniejszego nad owo cudne, urocze wyrażenie się:

Zakochałem się w tobie,
Jak Pan Bóg w dobréj duszy!

Miłość tu prawdziwa, nie samolubna miłość dla siebie samego, ale osoby ukochanéj i dla tego pragnienie jéj szczęścia. Ileż np. poezyi, ile szlachetności uczucia w owéj kołomyjce:

Zawsze Boha o to proszu szobyś był szczastływy,
Choć z innoju, ne ze mnoju, boś ty meni myły.

Majorkiewicz.



ALEKSANDER HUMBOLDT
i
KOSMOS.*)

Aleksander Humboldt urodził się w Tehel o dwie mile od Berlina, w tym pamiętnym roku (1769), w którym się rodził Chateaubriand, Cuvier i Napoleon. Ojciec Humboldt'a należał do liczby dworzan pruskich, którzy ofiarowali Fryderykowi Wielkiemu całe swoje mienie, na pokrycie wydatków wojny siedmioletniéj.—Matka Humboldt'a była Francuską i pochodziła z osad francuzkich, które powstały w Niemczech w skutek prześladowań religijnych i zmiany Nanteńskiego edyktu i które na obcéj ziemi święcie zatrzymały swój rodzinny język.—Z téj przyczyny młody Aleksander od samego dzieciństwa, równie dobrze mówił po francuzku jak i po niemiecku, i ta okoliczność wyjaśnia dla czego późniéj pisał w obu językach równie pięknie i z równą łatwością.

*) Pod napisem *Cosmos*, Humboldt ogłosił najnowsze dzieło swoje, które ma być wynikiem wszystkich jego dawniejszych badań. Przenikliwość głęboka ze świetną rozmaitością obrazów połączona, oraz stanowisko filozoficzne, sprawiły, że dzieło to stało się zjawiskiem literatury obchodzącéj całą Europę, właśnie w owéj epoce, gdzie myśl jest życiem społeczeństwa. Aby dać wyobrażenie czytelnikom pisma naszego o téj nowéj pracy znamienitego uczonego, umieścimy wyjątek: *O nauce natury i jéj badaniu*, poprzedzony życiem, które wykazuje drogi, jakiémi Autor do ogłoszonych przyszedł faktów.

Pierwsze lata zeszły Humboldtowi na ważnych i urozmaiconych pracach. Ukończywszy szkolną edukacyę pod kierunkiem Foerstera, który był naturalistą w ekspedycyach Kuka, Humboldt razem ze swoim starszym bratem, znakomitym filologiem, badał teoryeznie i praktycznie część górniczą i zarazem oddawał się naukom przyrodzonym, fizyce, chemii, mineralogii, technologii i astronomii. W szkole w Freibergu, tyle się odznaczył, że w 23 roku życia był mianowany Naczelnikiem robót górniczych w górach Sosnowych (Fichtelgebirge). W rok późniéj wydał dzieło o roślinach skrytopłciowych znajdujących się w podziemnych szychtach, w których uskuteczniały się roboty pod jego przewodnictwem.

Zajęcia, które go zmuszały do życia jednostajnego i nieczynnego, nie mogły się podobać wychowańcowi towarzysza Kuka.— Podżegany namiętnością do podróży, Humboldt w krótkim czasie zwiedził Hollandyę, Francyę, Anglię i wydał we dwóch tomach swą wycieczkę nad Renem. Po powrocie do Getyngi zajął się anatomią pod kierunkiem Zemmeringa, pracował nad analizami i preparatami chemicznemi i późniéj dopiéro po zastosowaniu już tych rozlicznych nauk do najtrudniejszych kwestyj, wydał badania: o wschodzeniu i oddychaniu roślin, o rozbiorze powietrza, o drażliwości włókien nerwowych i muskularnych skutkiem działania stosu galwanicznego. To ostatnie dzieło szczególniéj zwróciło uwagę uczonego świata. Aby zaś, o ile można, oprzeć badania swe na najpewniejszych zasadach, autor nie wahał się robić nad samym sobą trudnych, połączonych z cierpieniami doświadczeń: np. za pomocą wezykatoryj zdejmował zwierzchnie warstwy skóry dla tego, aby najczulsze części organizmu zetknąć bezpośrednio z powietrzem.

Prace takowe były dla Humboldt'a środkiem przygotowawczym do wykonania przedsięwzięcia, które było marzeniem całego jego życia. Obcowanie z Foersterem wlało weń namiętność do dalekich podróży, a rozmowy z bratem przedstawiały mu południową Azyę, jako kraj, który wielością odkryć, mógł dostatecznie wynagrodzić niebezpieczeństwa z podróżami połączone. Młody uczony z niecierpliwością oczekiwał chwili, w któréj mu będzie wolno wniknąć w tajniki staroży-

tnéj kolebki rodu ludzkiego. Wojna, która natenczas pustoszyła Europę—i stawiła coraz nowe przeszkody jego zamiarom, nastręczyła nakoniec, jak się zdawało, sposobność ich dopięcia.

Po oblężeniu Moguncyi, kiedy strony walczące traktowały o przymierze, Humboldt, jako Sekretarz przy Baronie Hardeinberg, był codziennie posyłany ze zleceniami do obozu Jenerała Moreau, i tam spotkał się z Dessexem, naówczas Szefem Sztabu armii, odznaczającym się pomiędzy innémi żołnierzami Rzeczypospolitéj wykształceniem i łagodnością charakteru. Młodzi ludzie wkrótce się zaprzyjaźnili. Dessex powierzył swemu nowemu przyjacielowi tajemnicze dotąd zamiary Bonapartego i projekt wyprawy do Egiptu. Dotrzeć do Indyi przez ziemię Faraonów była myśl tyle urocza, że Humboldt nie śmiał nawet pierwéj o niéj marzyć.— Niezwłocznie zatém porzuciwszy armię niemiecką, pojechał do Paryża i podał prośbę do Dyrektoryatu o pozwolenie należenia do wyprawy; lecz po długiém oczekiwaniu otrzymał odmówną odpowiedź. Niezrażony tą przeszkodą Humboldt, postanowił udać się ze swoją prośbą do Głównego Wodza wyprawy i dla tego z Paryża bezzwłocznie wyjechał do Marsylii; zdarzyło się jednak, że Bonaparte, aby oszukać strażnicze statki angielskie, przyspieszył dzień wyjścia pod żagle i w téj właśnie chwili kiedy Humboldt przybył na brzegi Śródziemnego morza, flota francuzka znikała z widnokręgu. Humboldt pospieszył do Hiszpanii, spodziewając się wsiąść na okręt w Korunnie, dopłynąć do brzegów barbaryjskich i ztamtąd razem z karawanami przebyć step z Tripoli do Kairu, aby tam połączyć się z wojskiem francuzkiém; zamiar ten atoli nie przyszedł do skutku. — Inny, napotykając tyle trudności, zaniechałby swego przedsięwzięcia, lecz Humboldt'a bardziéj jeszcze one zachęcały. — Ponieważ morze Śródziemne, Azya i Afryka były dla niego zamknięte, Humboldt powziął zamiar dostać się do Indyi przez Ocean i Amerykę. Za wstawieniem się brata swego, już wtenczas znakomitego męża, używającego w świecie wielkiego poważania, oraz kawalera Urquijo pierwszego naówczas Ministra Hiszpanii, Król Hiszpański pozwolił uczonemu podróżnemu zwiedzić osady hiszpańskie w Ameryce.

Z początku chciał Humboldt przez ląd stały Ameryki dostać się do portu Akapulko na Oceanie Spokojnym, ztamtąd odpłynąć na okręcie, który co rok wysyłany bywa do wysp Filipińskich i tym sposobem objechawszy $\frac{3}{4}$ części świata, dostać się do Indyi, jako celu, do którego tak dawno dążył; lecz odpłynąwszy 5 czerwca 1799 r. z Korunny na okręcie *Pizzaro* i wstąpiwszy raz na ziemię Ameryki, ujrzał się otoczonym niezliczonemi skarbami nieznanemi nauce. Indye zaniechał, a zamierzona podróż przez Nowy świat, zamieniła się w pięcioletni tam pobyt. Od 1799—1805 roku, Humboldt zwiedził olbrzymie góry i straszne wulkany Kordylierów, obszerne równiny u podnóża ich znajdujące się i rzeki wypływające z głębokich ich wąwozów. Zwiedził również główne wyspy w zatoce Meksykańskiéj i korzystając z neutralności Stanów Zjednoczonych powrócił do Europy, przywiózłszy z sobą nadzwyczaj wiele zadziwiających materyałów, których przy niezmordowanéj nawet pracy, nie zdążył opisać.

Obrawszy Paryż za miejsce wypoczynku, Humboldt zaczął wydawać tam płody swoich podań. Paryż rzeczywiście mógł być dla niego drugą ojczyzną, gdyż Laplace, Bertolet, Jussié, Cuvier, Arago, Biot, Broniard, Gay-Lusac, Thenard, wszyscy mężowie już znakomici, lub zaczynający sławny swój zawód w uczonym świecie, przyjęli go jak brata i Humboldt został członkiem Towarzystwa Arkelskiego, znanego, nie tylko z prac swoich, ale i z tego, że członkowie jego umieli łączyć naukę z przyjemnością. Humboldt nie omieszkał wkrótce dać dowodów że godnym był tego zaszczytu: pracując w gabinecie Cuvier'a, lub w laborotarium Gay-Lusac'a wydał wiele ważnych badań o przedmiotach różnorodnych a mianowicie: Badania anatomiczne o krtani ptaków,—o języku i sercu krokodyla,—o analizie chemicznéj gazów znajdujących się w pęcherzu rybim,—o oddychaniu w wodzie,—o postrzeżeniach cyanometrycznych zebranych na wysokości 19.000 stóp nad powierzchnią morza, na górach Czymboraso; opisał wiele roślin i zwierząt przed nim nieznanych. W tymże czasie Humboldt wydał kilka obszernych dzieł, jak: Rys polityczny królestwa Nowéj Hiszpanii, poświęcony królowi, będącemu natenczas jeńcem we Francyi; ten bowiem w czasach swojéj potęgi, podał autorowi

sposobność urzeczywistnienia zamiarów. Wydał również opis historyczny podróży, gdzie się mieszczą nader rozmaite i nadzwyczaj trudne kwestye, np. geografia roślin,—prawa magnetyzmu i cieplika kuli ziemskiéj,—pochodzenie plemion amerykańskich i rozprawy archeologiczne o ich pomnikach, nakoniec napisał te nieporównane *Obrazy natury*, w których pięknym stylem, przypominającym Buffona, stara się uczynić dostępnemi dla ogółu wielkie prawdy nauki i zapoznać czytelników ze wspaniałością natury.

Pomimo najobszerniejszych wiadomości i niezmordowanéj pracy, niepodobna było jednemu człowiekowi uporządkować i opisać systematycznie niezliczone mnóstwa materyałów przywiezionych z Nowego świata: dla tego też Humboldt wezwał do pomocy ludzi specyalnych i z niepospolitą szlachetnością oddał im swoje botaniczne i zoologiczne zbiory. Towarzysz jego podróży Bonpland powtórnie odpłynął do Ameryki; Humboldt na jego miejsce wezwał Kunta, jednego z najznakomitszych ówczesnych botaników. Latreile ojciec nowéj entomologii podjął się opisać owady; Valenciéne wówczas jeszcze młody człowiek, zaczynający zawód w uczonym świecie, miał opisać ryby i mięczaki. Niektóre przedmioty Zoologii najmniéj znane, polecone były Kiuwier'owi, który w swych *anatomicznych badaniach nad płazami wątpliwémi* poznał szczegółowo świat z dziwaczną organizacyą *Syreny*, *Proteusza* i *Aksolotla*—istot—które łączą w sobie wiadome cechy zarodka z charakterami doskonałych zwierząt.

Wśród tak czynnego życia Hmuboldt nie spuszczał z myśli pierwszych marzeń swojéj młodości. W towarzystwie Valenciena, który zastąpił miejsce Bon-plana zatrzymanego przez Doktora Francyja w Paragwai, Humboldt przybył do Anglii aby wyjednać u rządu angielskiego ułatwienie zwiedzania Indyj. Przeszkody, których niepodobna było przewidzieć, zmusiły znakomitego męża raz jeszcze odroczyć swój zamiar. Tymczasem w Akwizgranie rozpoczął się kongres:—Humboldt tam pospieszył w nadziei, że za wstawieniem się Monarchów przeszkody te będą usunięte. Fryderyk Wilhelm III. przyjął swego poddanego nader łaskawie, i wziął na siebie wszelkie wydatki podróży; lecz ówczesna polityka Brytanii wzdrygała się, na samą

myśl, że tak znakomity badacz może zobaczyć część kuli ziemskiéj, którą Anglia uważa za swoję wyłączną własność. Po wielu bezużytecznych staraniach Humboldt ostatecznie przymuszony był zaniechać swego zamiaru, którego urzeczywistnienia z niecierpliwością oczekiwał świat uczony.

Podczas pobytu swego w Ameryce, Humboldt odesłał do Guadalupy geognostyczną kollekcję składającą się z minerałów i kamieni zebranych przez niego nawet na wierzchołkach Andów; Angliey zabrali ów zbiór i odesłali do Londynu. Część téj kollekcyi zdobi teraz galleriję Bretańskiego Muzeum, reszta zaś przechowywa się w piwnicach tego zakładu, gdzie niedawno znajdowały się jeszcze nie rozpakowane.

Przywołany do Berlina Humboldt znalazł pomiędzy swymi rodakami szacunek i przyjaźń. Król Fryderyk Wilhelm, oddając zasłużony hołd znakomitemu uczonemu, obficie go obdarzał i przyjmował zwykle po przyjacielsku. W tym czasie czyniąc zadosyć powszechnemu życzeniu, uczony podróżny postanowił po raz drugi zapoznać powszechność z faktami, z taką trudnością przez niego zebranemi. Na prelekcjach publicznych, daleko obszerniejszych aniżeli te które miewał w Paryżu, Humboldt wystawił ogólny obraz wiadomości ludzkich w przedmiocie fizyki kuli ziemskiéj; prelekcye takowe czyniły niejako pierwszy rys wielkiego dzieła, które wydał niedawno pod tytułem *Kosmos*. Wszystkie stany towarzystwa z entuziazmem zgromadzały się około Professora, który w imieniu nauki niezaprzeczonéj i własnych doświadczeń opisując największe i najciekawsze fenomena natury na obudwóch półkulach, zawsze mógł powiedzieć: *ja sam to widziałem*. Lecz w tych uroczystych dlań chwilach, Humboldt dotknięty został *nieopisanym* smutkiem: gdyż utracił rodzonego brata swego Wilhelma, który dzieląc z nim prace naukowe, potrafił zarazem być mężem stanu, poetą, filozofem, filologiem, historykiem i umarł —czytając ody Pindara.

Wykładając kurs ogólnéj fizyki kuli ziemskiéj i mówiąc o krajach nowego świata, Humboldt, wynurzał często żal, że nie mógł osobiście zwiedzić głębi starożytnego lądu.—W r. 1820 zdarzyła mu się spo-

sobność zacząć nanowo swoje podróże w głąb Azyi, która, zdawało się jakby uciekła od niego. W Rossyi, rozpoczęły się wtenczas badania, które póżniéj wykryły tyle niespodziewanych skarbów, znajdujących się w łonie obszernych jéj posiadłości.

Jeszcze w odległéj starożytności kraje znane teraz pod ogólném imieniem Syberyi, słynęły ze swoich *gór złotych*, o których często wspominają poetyczne utwory Wschodu. Te *góry złote* czyli teraźniejsze pasmo gór Ałtajskich, zajmują środkową Azyę, a przechodząc przez południowe krańce Syberyi, łączą się z górami Uralskiemi i Tybetańskiemi. Wewnątrz tych gór, natura urządziła najbogatsze laboratorium drogich metali; w starożytności zapewne ztamtąd dostawali złoto; lecz późniéj z powodu wydarzeń dotąd niewyjaśnionych, źródła te poszły w niepamięć i dopiéro za naszych czasów przemysł tu odkrywa nanowo skarby. Na skałach Syberyi dotąd jeszcze można widzieć napisy w niewiadomych językach, i nawet w zeszłym wieku znaleziono w głębokiéj jaskini drukarskie litery (trzcionki) również nieznajomégo języka.— W stepach Kirgizkich widać zwaliska starożytnych zamków. W lodowatych zaś pasmach na północy znajdują posągi, oręż i t. p.—Jakim sposobem kraje niegdyś zaludnione i ucywilizowane, zostały dzikiemi i bezludnemi? Bez wątpienia były to kwestye nader ciekawe dla Humboldt'a; lecz Indye o których marzył całe życie, przedstawiały mu jeszcze więcéj spostrzeżeń zajmujących i przedmiotów do porównania pomiędzy krainami równikowemi obu lądów; Anglija jednak nie dozwoliła mu zwiedzić południowéj Azyi, i dla tego postanowił obejrzéć przynajmniéj północ téj części świata. Rząd rossyjski przyjął na siebie cały koszt téj podróży.— Z Humboldtem udali się między innémi: *Ehrenberg* znakomity już przez swoje podróże nad brzegami morza Czarnego i zadziwiające odkrycia mikroskopiczne, i Gustaw *Roze* jeden z najbardziéj odznaczających się mineralogów. Rezultata wyprawy nie zawiodły oczekiwania. Humboldt miał nakoniec sposobność porównać Azyę z Ameryką. Stepy na brzegach Oby z pampasami Brazylii, i równe, płaskie wzniosłosci Ałtaju z lianosami Kordylierów. Za powrotem do Europy, wydał dzieła pod tytułem: *Urywki Azyatyckie* i *Azya środkowa*, gdzie

opisuje mnóstwo faktów dotyczących geologii i klimatologii téj części kuli ziemskiéj, oraz rzuca nowe światło na wiele zagadnień ważnych z fizyki ogólnéj.

Od tego czasu Humboldt zaniechał dalekich podróży, zachował jednak ku nauce całą namiętność młodego wieku, a obdarzony przyjaźnią teraźniejszego Króla pruskiego, Humboldt został przy tronie reprezentantem wszystkich interessów naukowych. Za jego światłém wstawieniem się, uczeni otrzymywali opiekę i zachęcenie. Kosztem rządu lub samego króla zostały przedsięwzięte i wydane wielkie dzieła. W Prussach powstały znakomite instytucye: Berlin zbogacił się zwierzyńcami, urządzonemi ze smakiem i nauką, założono ogrody botaniczne, i w Szarlottenburgu wybudowane zostało wzorowe laboratoryum magnetyczne, w którém miedź zastępując żelazo i stal, ochrania spostrzeżenia naukowe od błędów.

Wielkie i dobroczynne wpływy Humboldta, dotyczyły nie samych tylko Pruss; cała Europa oddawała mu hołd poważania za jego duch przedsiębierczy i badawczy, któremu winni jesteśmy wykrycie tylu dziwnych tajemnic nauki.—Od roku 1806, Humboldt szczególniéj pracował nad magnetyzmem ziemi. Spostrzeżenia w przeciągu kilku dni bez przerwy robione, zastąpiły miejsce spostrzeżeń, zwykle dotąd oddzielnie i z przerwami czynionych. On dostrzegł w ruchu igły magnesowéj dziwne zboczenia.—W r. 1820, Arago, przez porównanie swoich spostrzeżeń z postrzeżeniami czynionemi w Kazaniu, dowiódł, że zboczenia igły magnesowéj są jednakowe na przestrzeniach nadzwyczajnie wielkich i przekonał się, że są w związku ze zjawiskiem Zorzy północnéj.—Odkrycia Oerstedta udowodniły wewnętrzny związek między magnetyzmem a elektrycznością i nadały zupełnie nowy interes tym ciekawym faktom, nastręczając myśl o istnieniu rzeczywistych stosów magnetycznych.—Jednoczesne spostrzeżenia robione w Berlinie i Paryżu przez Humboldta i Arago, na nowo stwierdziły pierwsze rezultata i okazały czego się można spodziewać od jednostajnego i porządnego systemu spostrzeżeń, opartego na jednakowéj zasadzie.—W r. 1829 w czasie podróży po Azyi północnéj, Humboldt obrał najdogodniejsze punkta do spostrzeżeń magnetycznych. Rząd

rossyjski nie omieszkał postępować według jego uwag.. Późniéj zaś Francya, Szwecya, Włochy i Niemcy, idąc za wezwaniem znakomitego podróżnika, utworzyły Towarzystwo magnetyczne, którego centralnym punktem została Goetinga. Anglija do r. 1836 nie przyłączyła się do tego stowarzyszenia. Humboldt w liście swoim do księcia Sussex, Prezesa Towarzystwa królewskiego w Londynie pisanym, prosił go o spółdziałanie; czemu książę w zupełności zadość uczynił; jakoż polecono zaraz kapitanowi Ross zebrać spostrzeżenia na półkuli południowéj, a obserwatorya magnetyczne zostały urządzone w Kanadzie, na wyspie Stéj Heleny, w Kapsztadt, na Ile-de-France, Cejlanie i w Nowéj Holandyi; tym więc sposobem cała kula ziemska została okryta siatką, w któréj każde oko było związane ręką Humboldta.

Teraz Humboldt ma lat 77 i rzecz zadziwiająca, że ten znakomity patryarcha nauk okazuje taką czynność umysłową i taką chęć do pracy i kształcenia się, jakiemi się odznaczał w swojéj młodości. Dążąc zawsze do prawdy chętnie ją czerpa z jakichkolwiek źródeł i nigdy się nie lęka iść na jéj spotkanie.

Następujący wypadek charakteryzujący, badawczy rozum Humboldta, może przekonać lepiéj niż wszelkie inne dowody i opisy, do jakiego stopnia niepospolity ten człowiek, czuł potrzebę badania i porównywania wszystkiego osobiście. Podczas bytności swojéj w Ameryce, Humboldt oglądał olbrzymie wulkaniczne wnętrza Andów, obserwował liczne trzęsienia ziemi, i zapewne z pomiędzy europejskich uczonych nikt nie mógł dokładniéj od niego mówić o tych strasznych fenomenach podług własnych spostrzeżeń. Lecz Humboldt nie wydawał na świat swoich badań, dopóki nie zwiedził wulkanów europejskich. W jeziorach Gujany, czynił postrzeżenia nad węgorzem elektrycznym Surynamskim, wielokrotnie doświadczał na samym sobie tych mocnych wstrząśnień, z których jedno mogło sparaliżować na kilka minut nie tylko człowieka ale nawet najsilniejszego konia; i wprzód nim objawił zdanie swoje o zadziwiających własnościach téj ryby,—porównał je z własnościami ryb znajdujących się w morzach Europy. Jakoż natychmiast w r. 1805, po powrocie do Francyi, udał

się do Neapolu, i czynił tam spostrzeżenia nad Wezuwiuszem i węgorzem elektrycznym.

Z wyżéj przytoczonego rysu biograficznego, można postrzedz charakter indywidualny Humboldta, jako uczonego, lecz specyalnie Humboldt nie jest ani fizykiem, ani chemikiem, ani geologiem, ani zoologiem. Jeżeli w przeciągu tylu lat, zajmował się bez przerwy chemią, fizyką, historyą naturalną i astronomią, zajęcie się temi przedmiotami było dla niego tylko środkiem przygotowawczym.—W młodości Humboldt zamierzył być podróżnikiem w całém znaczeniu tego wyrazu; chciał on, jak sam wyznaje, ogarnąć umysłem cały świat fenomenów i sił fizycznych w ich wzajemnych między sobą stosunkach. Dla dopięcia tak wzniosłego celu, potrzeba było posiadać wiadomości uniwersalne jakie posiadał Humboldt, ponieważ bez gruntownéj znajomości nauk specyalnych, wszelkie badania przyrodzenia w obszernym rozmiarze i wszelkie usiłowanie ogólnego wykładu zjawisk natury, mogą doprowadzić do rezultatów mylnych lub chimerycznych.—Z tego stanowiska uważając, życie naukowe Humboldta przedstawia charakter jedności godny podziwienia, i pod tym tylko względem można pojąć umysłowe zalety tego, który w przeciągu lat sześciu, pracując niezmordowanie, wszelkie swoje prace i zajęcia tak różne, skierował do jednéj idei.—Uczony domator i uczony podróżnik, mają oddzielne obowiązki. Rezultata, których żądają od spokojnych prac gabinetowych, nie mogą być porównane z témi, które podróżni otrzymują na drodze trudów, niewygód i rzeczywistych niebezpieczeństw.—Do uczonych domatorów należy wykończenie dzieł i monografij, które codzień stają się bardziéj zajmującémi. Podróżnik na los szczęścia puszczający się w drogę, powinien naprzód ułożyć plan ogólny badań i w szczegółach, spostrzeżeniami swemi, wskazać drogę ludziom specyalnym, którzy wstąpią w jego ślady; dla tego téż dla podróżnika niezbędne są: pogląd bystry i niemylny, co oszczędza czasu; przenikliwość, która wykrywa jeden fakt z drugiego;—i duch badawczy, któryby potrafił z małéj liczby postrzeżeń wyprowadzić szereg pojęć zasadniczych. Bez wątpienia, znajdując się zawsze pod wpływem okoliczności zewnętrznych, może on czasem omylić się w swoich wywo-

dach, lecz prędzéj téż może postrzedz fakta uderzające i wskazać je swoim następcom, a wówczas omyłki same mogą być pożytecznemi dla nauki.

Humboldt posiada wszystkie te przymioty w wysokim stopniu i wszystkie te zasługi położył nie w jednéj, lecz prawie we wszystkich naukach. Nie dość na tém: dla wielu z nich uczynił nadzwyczajną przysługę, przez swoje prace specyalne, które na zawsze będą miały wartość rzeczywistą w świecie naukowym. Zostawił on fizyce ogólnéj badania o rozchodzeniu się cieplika na powierzchni kuli ziemskiéj,— botanice, swoją geografię roślin; tą to dwie główne gałęzie naukowości, na które wpływ jego jest niezaprzeczony; wskazał bowiem zupełnie nowe drogi i to samo już mogłoby unieśmiertelnić imię autora. Jeżeli od czasu wydania tych dzieł dała się czuć potrzeba zmiany niektórych zasad w nich zawartych; jeżeli wykryto fakta, które się wymknęły z pod formuł ogólnych podług ówczesnego stanu nauki—w 1815 i 1817 r.—nic to dziwnego, bo w naszych czasach massa wiadomości pomnaża się nadzwyczaj bystro, i jeżeli kiedy ktokolwiek uprzedził Humboldta, to ci, którzy wstępując w jego ślady, ubijali tylko i rozszerzali szeroką już i piękną drogę pierwéj przez niego przetorowaną.—

Ze znakomitych ludzi spółczesnych, o których wyżéj wspomnieliśmy, Napoleon zniknął wśród burz politycznych; Cuvier nie żyje, Szatobrian zamilkł. Jeden Humboldt wznosi jeszcze swój głos, świat naukowy słucha go z uwielbieniem winném poprzednim jego zasługom, oczekując nowych. Tak wysokie poważanie zjednał sobie prawnie i zupełnie sprawiedliwie. Jeżeli w każdéj z nauk, któremi się Humboldt zajmował, są uczeni, którzy wyżéj od niego stoją; jeżeli w chemii, botanice, geologii, zoologii, ustępuje miejsca Lawoazierowi, Żiussjemu, Buchowi i Kjuwjerowi—to jako autor fizyki kuli ziemskiéj zajmuje on pierwsze miejsce, przez nikogo niezaprzeczone, obok tych wielkich władców dziedziny naukowéj.

J. M.



KRONIKA PISMIENNICZA POLSKA.

OJCZYSTE SPOMINKI

W pismach do dziejów dawnéj Polski. *Dyaryusze*, *Relacye*, *Pamiętniki* i t. p. r. służyć mogące do objaśnienia dziejów krajowych, tudzież *Listy Historyczne*, do panowania królów Jana Kazimierza i Michała Korybuta, oraz listy Jana Sobieskiego Marszalka i Hetmana W. Koronnego, z rękopismów zebrane przez Ambrożego Grabowskiego. W Krakowie. Nakładem Józefa Cypcera. Tom 1szy str. 269. Tom II str. 367. w 8ce. W drukarni Uniwersyteckiéj. Z ryciną płaskorzeźby wyobrażającéj Zygmunta I, która się znajduje dotąd w domu będącym w roku 1514 własnością Jana Bonara. Wykonał ten portret Balicki w litografii szkoły Technicznéj. Z dewizą Stanisława Grochowskiego i Łęczyckiego Botera:

Historya jest matką rozumu i mądrości ludzkiéj.

W tym zbiorze akt urzędowych, nierównie więcéj ciekawych rzeczy znaleść można niż w Listach Władysława IV i t. d., o których już mówiliśmy w piśmie naszém *). Omijając albowiem obrzędy pogrzebowe królów, Mowę niespokojnego Stanisława Orzechowskiego, formy w przyjęciu poselstw,—napotyka tu czytelnik pisma do historyi Lisowczyków służące, Instrukcye posłom dawane, a nadewszystko szczegóły o Bohdanie Chmielnickim i kozakach, Dziennik wojny z Cieciurą, dziennik wyprawy przeciw Tatarom i kozakom z r. 1671szym, oraz czynności w obozie pod Chocimem 1673 roku. Wszystkie te szczegóły obejmuje Tom pierwszy *Spominek*, z wykazaniem stanu rzeczy, wzajemnych pobudek i rozwiązania sporów. Oprócz tego tenże tom zawiéra kłosy na polu dziejów zebrane, a mianowicie: Szczegóły historyczne z rękopisu Tadeusza Czackiego czerpane, Dodatek o Lisowczykach, Wiadomość o kobiercach podług wzoru Rafaela robionych, nazywanych *Potopem*, Wiadomości do dziejów sztuk pięknych w Polsce, a mianowicie artykuły o artystach cudzoziemcach, niemniéj o Lesiowskim, Leksickim, Proszowskim, Lisewskim, Radwańskim

*) Patrz Przeglądu Naukowego Nr. 31 z r. 1846.

Andr.; do czego króciutką przydano wiadomość o rzeźbiarstwie i medalierstwie. *) Najciekawsze w tym tomie są wypadki z 1671 i 1673 roku, zaszłe pod dowództwem Stanisława Potockiego, Jerzego Lubomirskiego i Jana Sobieskiego.

Równie jest zajmującym i Tom drugi, mieszczący w sobie Listy historyczne z czasów Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego; z epoki pierwszéj najwięcéj mają wartości Listy Bohdana Chmielenki do Mikołaja Potockiego Kasztelana krakowskiego, Adama Kisiela Wojewody kijowskiego i Króla samego pisane. Ważnym tu jest Uniwersał do kozaków dany w 1652 r. Lecz nad wszystkie artykuły wyższość mają niezaprzeczoną Listy urzędowe w czasie wojny tureckiéj o Podole i miasto Kamieniec pisane. Jest to drama rozpoczęta w 1671, a skończona w 1673 r. W pierwszych latach panowania Michała Wiśniowieckiego, Jan Sobieski Hetman, jak gdyby nie umiejąc sobie postąpić przeciwko przeważnéj sile tureckiéj, dozwala zabrać Turkom i Tatarom, pobudzonym przez Doroszenkę, całe Podole i klucz do niego, Kamieniec; nie zdoła powściągnąć zagonów tatarskich pod Lwów a nawet Krasnystaw sięgających; ciągle się biedzi z naciskającémi go zewsząd trudnościami, dopóki zawartym nie został ów głośny traktat pozbawiający kraj z tak znakomitéj prowincyi i narzucającéj jeszcze haracz niesłychany. Wiadomo każdemu, że to właśnie była epoka niezgody Prymasa Prażmowskiego i stronnika jego Sobieskiego z Michałem Wiśniowieckim;—wiadome są także następstwa zjazdy szlachty. Lecz po uczynionéj zgodzie pod Gołębiem stronnictwa przeciwnego z królem, inne wcale pole nastąpiło wypadków dla taktyki głębokiéj Hetmana koronnego: przygotowania w największéj tajemnicy porobione do wojny zaczepnéj, nie dozwoliły nieprzyjacielowi zgromadzić sił swoich pod Kamieńcem, skutkiem czego Jan Sobieski na-

*) Wypisawszy autor szanowny 5 tylko wierszy o Regulskim i to jeszcze z Bolzenthala, powiada, iż: „*Zdaje się że ten żył w Warszawie.*” A tymczasem jeżeli komu, to tak znakomitemu zbieraczowi polskiemu jakim jest p. Ambr. Grabowski, nie godzi się nie wiedzieć, iż w zaprzeszłym jeszcze roku, w T. XV Przeglądu Naukowego, mieścił się życiorys Regulskiego, przez jednego z bliskich jego krewnych napisany.

pada na Hussejma Paszę, pokonywa go, zabiera twierdzę chocimską i jedną wyprawą kończy całą kampanię, zacierającą hańbę zeszłoroczną. Wszystko zaś tak umiejętnie urządza, iż daje niezaprzeczony dowód wyższości polskiéj taktyki nad turecką. Uwiadomił o tém Sobieski umierającego Wiśniowieckiego listem danym z namiotu Hussejm Paszy w dzień ś. Marcina, r. 1763 (11 listop.).

W czasie, w którym tyle pisano o epoce Jana Kazimierza, Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego *) akta urzędowe zebrane przez p. Ambr. Grabowskiego, mogłyby posłużyć za źrodła spółczesne dla tych, co krytycznie ten przedmiot opracować zamyślają. W ogólności jednak powiedzieć nie można, aby *Spominki ojczyste* ogłoszone nieco zapóźno, dostatecznie przedmiot ten wyczerpywały. Są to raczéj skazówki, szacowne dla pisarza, aniżeli dostateczny zasób. Życzyćby zatém należało, aby nie przestawano nagromadzać jak najwięcéj podobnych materjałów, mających w inném wystawić świetle dzieje ojczyzny.

S.

Zapóźno i Jeszcze dość wcześnie, dwie powieści przez *Paulinę* z *L. Wilkońską.* Tomów trzy. Warszawa, 1846 r.

Są dzieła sztuki, w których intryga jest tylko rzeczą podrzędną, niby tłem do rysowania i rozłożenia działających postaci. Do tego rodzaju głównie należy komedya, wartość jéj bywa nieraz znakomitą, dla szczegółów, dla charakterów, pomimo nieznaczności intrygi. W powieści, któréj zakres, dziś prawie niezmierzony, raz w tę, drugi raz w ową wpadano ostateczność.—I gdy jedni niepamiętni, iż powieść

*) Przytaczamy tu niektóre z tych dzieł:
a) Historija panowania Jana Kazimierza, wyd. E. Raczyńskiego (z ryc.) we dwóch tomach, 1840.
b) Dzieje panowania Jana Kazimierza, przez Ks. Michała Krajewskiego. Warszawa, 2 tomy, 1846, wydanie Michała Balińskiego.
c) Obraz Elekcyi króla Michała (ks. Korybuta Wiśniowiéckiego) przez księdza Józefa Gackiego (druk. tylko w wyjątku).
d) Panowanie Jana Sobieskiego, przez L. Rogalskiego. Warsz. 1846.
e) Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza, 2 tomy, 1846, w Warszawie i t. d.

ma być pewnym rodzajem epopei domowéj (a więc opowiadaniem działania), zamienili ją na liryczne, sentymentalno-ckliwe traktaty i monologi kilkutomowe—inni znowu (np. Dumas) tworzą anegdoty lub processa kryminalne, przepełnione nieprawdopodobieństwami a służące jedynie do zaostrzania i zaspokojenia ciekawości. A jednakże wierzymy tym niepodobieństwom do prawdy, czytamy je z zajęciem; bo autorowie ich raz sobie silnie i wyraźnie zakreśliwszy w wyobraźni obrane postaci—tak naturalnie kierować niemi umieją, tak zręcznie ukryją spreżyny poruszanych maryonetek, iż mimowolnie pociągani z stopnia na stopień, oszukani prawdą szczegółów, wierzymy w końcu największym nieprawdopodobieństwom głównego szkieletu powieści. Wszystko więc zależy od szczegółów, od charakterów i zgodnych z naturą, poruszających niemi wypadków i namiętności.

Nasze powieści polskie, zwłaszcza w ostatnich, niedawnych czasach, przejęły się romansami obcemi, a szczególniéj francuskiemi do tego stopnia, że nie tylko wiele odcieni charakterów, ale nawet bardzo często główne typy, żywcem były kopiowane. Kilka zaledwo mamy wyjątków. Do téj liczby należy pani P. z L. W. Autorka *Wsi i miasta*, oraz wielu innych powieści oryginalnych, w których nie dziwnością wypadków lub intryg, ale tłem krajowém, odwzorowywaniem obecności, oddaniem dziś spotykanych postaci, a nadewszystko dążnością jak najszlachetniejszą, zyskała powszechne przyjęcie. Treść nowych powieści jest następna:

Piękna Herminija, zepsuta najbłędniejszém ale pańsko-modném wychowaniem, oczytana w romansach francuzkich bez żadnego wyjątku, mając już 25 lat, poszła za mąż za Wielomirskiego, majętnego obywatela—urodzonego z matki księżniczki,—liczącego przeszło lat 40; a poszła za mąż nie z wyboru serca ale dla zrobienia losu, gdyż się jéj inna nie zdarzyła *partja*. Dwanaście lat upłynęło jéj nudnie, na wsi w Augustowskiém, gdy zjawił się piękny, we Francyi wychowany, 22 letni Artur Szreniawski. Artura zajęła Herminija pięknym śpiewem swoim, a że w Augustowskiém paryskiemu wychowańcowi czas także nudnie ubiegał, więc zawiązał z Herminją miłostkę. Pani Wielomirska znajdując w Arturze oddawna marzony ideał,—rzuca męża

i dzieci, z których jedno niebezpiecznie chorowało,—i narzuca się Arturowi, wyjawiając przed światem swoję dla niego miłość. Wkrótce potém umiera jéj synek, którego w chorobie opuściła,—umiera i jéj mąż ciężkiém zmartwieniem dotknięty. Artur żeni się z Herminją, już nie z miłości, która szybko przeminęła, ale dla ocalenia resztek osławionego honoru Herminii. Artur po 4ch latach przykrego i nieznośnego dlań związku,—poznaje śliczną, młodą, pełną poezyi Zofiję, ozdobioną urokiem i najszlachetniejszémi uczuciami. Potrafił pozyskać jéj serce, bo Zofija nie wié, że Artur żonaty. Artur stara się o rozwód z Herminiją, aby się mógł z Zofiją ożenić. Przypadek zdradza przed Zofiją, że Artur jest żonatym, co gwałtowne na niéj czyni wrażenie, —a do uzupełnienia najboleśniejszego uczucia, odbiera obelżywy list od Herminii.

Zofija w saméj wiośnie życia, wielkiemi już dotknięta nieszczęściami, pod tym nowym ciosem—usycha—umiera.—Herminija utraciwszy i drugie a ostatnie dziecko swoje, córkę po Wielomirskim,—opuszczona i pogardzona przez Artura, poznaje *zapóźno* występne błędy swoje i najsroższym oddana jest wyrzutom sumienia. Artur po śmierci Zofii zostaje bez pocieszenia.

W téj powieści autorka główny cel miała wykazać, jak stanowczo błędne wychowanie wpływa na całe życie kobiety, a zmysłowa namiętność jak łatwo prowadzi do zbrodni.

Co do Artura:—miłostka z kobietą zamężną i matką—z kobietą o 15 lat od niego starszą, nieszczęśnie wpłynęła na całe życie,—zatruła mu wiek młody i ciężkie zgotowała zgryzoty.—„Zofija nas pożegnała, bo aniołowie nie dla téj ziemi", powiedział Antoni, przyjaciel Artura. Tę to Zofiję uzacniła nam autorka charakterem nadzwyczaj pięknym,—dla Zofii zbudziła spółczucie czytelnika, wszystko w Zofii było szlachetném—umysł, serce i dusza, powierzchowność nawet zachwycająca, i ten to ideał uroczy, Artur utraca, jakoby na ukaranie lekkomyślności swojéj.

Treść drugiéj powieści p. t. *Jeszcze dość wcześnie*, jest następująca:

Pan Leon Żarlicki, chłopiec ładny, dosyć majętny, po kilkoletniém błąkaniu się na wielkiém świecie, gdzie starał się przestawać z oso-

bami do arystokracyi należącémi, w swojém sąsiedztwie wiejskiém poznał ładną, młodą, stu-tysięczną pannę, Juliję Sobiesławską,—i dla braku lepszéj partyi, oświadcza się o jéj rękę. Zezwalają rodzice, zezwala Julija—następują zaręczyny. W domu pp. Sobiesławskich bawi panna Leokadja, arystokratycznego urodzenia, córka niegdyś bogatych, obecnie zubożałych rodziców,—zazdrośném okiem patrzy na szczęście Julii. Dumna, bez serca, bez majątku, pragnąca losu, zawiązuje intrygę, aby zmyśleniem ogromnego na nią spadku familijnego, Leona dla siebie pozyskać. W czasie téj intrygi, podróżna przygoda sprowadza w dom pp. Sobiesławskich szlachetnego młodzieńca, Stefana Runowskiego. Julija widzi jego umysłową wyższość nad Leonem i pomimowolnie nim się zajmuje, lecz całą wolą obowiązku zaręczonéj, walczy przeciw uczuciu dla Stefana. Doktor Drewlicz, domowy przyjaciel pp. Sobiesławskich i dawny przyjaciel Stefana, a Leonem pogardzający, podnieca w niéj to uczucie i dodaje nadziei Stefanowi, który Juliją namiętnie pokochał. W tym to czasie Julija odbiera list od Leona, w którym jéj donosi: „wplątałem się w stosunki, które jakkolwiek mnie do nich honor i najszlachetniejsze uczucia wiązały, przecież zgubne za sobą mogą pociągnąć skutki!" i że dla tych powodów zrzeka się prawa do jéj ręki.—Julia zbladła przeczytawszy ten list, lecz bez wahania się mówi do matki, że chce z nim dzielić los smutny, że teraz mniéj niż kiedykolwiek winna się z nim rozłączać. „Wszakże to teraz mój podwójny, święty obowiązek" wyrzekła, tłumiąc miłość swoję dla Stefana. Tutaj Drewlicz zaczyna energicznie działać, jedzie do Warszawy i nikczemność Leona odsłania, który dla (spodziewanych) milionów zamierza się żenić z Leokadją. — Julia przekonana o podłości Leona, wolniéj oddycha—i w pół roku późniéj oddaje swoję rękę cnotliwemu Stefanowi. Leon po ślubie z Leokadją z przerażeniem dowiaduje i przekonywa się,—że ów kilkomilionowy spadek, był zmyśleniem; widzi się nagle zepchniętym ze szczytu swych marzeń i przykutym do kobiety, któréj nie kocha i nie szanuje.

W téj drugiéj powieści pragnęła autorka okazać, ile jest złudzeń dla młodéj dziewczyny (Julii) posłyszyć po raz pierwszy z ust przystojnego młodzieńca, mamiąca brzmienie wyrazów „*kocham cię*" i

jak każda rozsądna matka czuwać powinna, aby jéj córka pierwszego wrażenia nie poczytała za miłość. Przytaczam co o Julii Drewlicz powiedział: „jest to młodziuchne stworzenie bez najmniejszéj znajomości ludzi, istota uważająca wszystko z dobréj tylko strony, nie widząca, a raczéj nie chcąca widzieć wad cudzych. Czuła, łatwo przyjmująca wrażenia, nie dziw więc, że młody, przystojny młodzieniec, że ten, którego pochwała nieraz o jéj obiła się uszy, umiał się podobać. I nie dziw, że posłyszawszy z jego ust czarodziejskie słowo *kocham cię!* urzeczoną została, że te wyrazy wzruszyły jéj młode i miękkie serce, i że to wzruszenie wzięła za odpowiednie im uczucie."

W postaci Leona uobecnia nam autorka wielu młodych ludzi, którzy dla szczęścia wielkich posagów i arystokratycznych związków, wyrzekają się swéj własnéj godności i tracą skromne lecz rzetelne szczęście.

Pod względem obrobienia czynimy to spostrzeżenie, że autorka nieraz z ustępów kwiecistéj barwy nagle w suchą, prozaiczną drobiazgowość przechodzi,—brak to jest ciągłego usposobienia pisarskiego.— W oddaniu charakterów, Zofija w pierwszéj, Drewlicz w drugiéj powieści najlepiéj są skreśleni. Rozsądnéj, pełnéj macierzyńskich uczuć pani Sobiesławskiéj zdania, za naukę dla młodych panienek posłużyć mogą. Leonów Żarlickich wybornie nam autorka skreśliła w wyrazach Drewlicza: „ich jedynym zabiegiem jest nabycie majątku bez pracy i zapewnienie sobie wygód i przyjemności życia; którzy się podlą, nikczemnieją, by się wdrapać na jakąś łysą górę, gdzie się żadna zdrowa roślina nie przyjmuje" i t. d. i t. d. (porównanie do łyséj góry jest bardzo poczciwe). Inne osoby nie są dosyć wydatne. Język żadnemi prowincyonalizmami zeszpecony nie jest, a w obrazkch, w których autorka przechodzi w rzewność i tkliwość, jest nawet ozdobny.

S.

NOWINY.

J. I. Kraszewskiego, nowy utwor we 4ch tomach p. t. *Sfinks*, drukuje się w Warszawie w księgotłoczni S. Strąbskiego, nakładem S. H. Merzbacha.—Tenże znakomity autor napisał nową powieść w rodzaju *Ułany*, pod tytułem: *Ostap Bondarenko.*